

Przemysław Piętaś: Niezgoda na zepsucie

Konferencja „Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie” powinna być początkiem czegoś nowego, wezwaniem do dalszej pracy



Konferencja „Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie” powinna być początkiem czegoś nowego, wezwaniem do dalszej pracy

„Konserwować – to znaczy chronić od zepsucia”. Ta definicja, wypowiedziana przez jednego z uczestników konferencji „Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie”, dobrze odzwierciedla ducha i charakter tego zgromadzenia. W Sali Koncertowej Zamku Królewskiego spotkali się bowiem ludzie, których – oprócz tego, że wielu z nich było przyjaciółmi, współpracownikami lub uczniami Tomasza Merty, którego pamięci poświęcone było to spotkanie – łączyła również mniej lub bardziej wprost wypowiedziana niezgoda na zepsucie – zepsucie państwa, zepsucie polityki, zepsucie obyczajów. To nie było zgromadzenie polityczne w potocznym tego słowa znaczeniu – wśród uczestników konferencji nie było, z bardzo nielicznymi wyjątkami, żadnych obecnych dziś na polskiej scenie polityków. Ale było to, jednocześnie, zgromadzenie polityczne w znacznie głębszym sensie – zgromadzenie osób, dla których pojęciami o fundamentalnym znaczeniu są państwo, wspólnota, sprawiedliwość, podmiotowość, pamięć.

Było to zgromadzenie polskich konserwatystów, ale nie było to typowe zgromadzenie polskiej prawicy, bowiem, na co zwrócił uwagę Dariusz Gawin, związek polskiego konserwatyzmu z formacjami aktualnie uważanymi za polską prawicę był zawsze skomplikowany, niejednoznaczny. Ta niejednoznaczność, to skomplikowanie nie jest wyłącznie wytworem naszych czasów i współczesnej rzeczywistości politycznej, ale – jak przypomniał Robert Kostro, dyrektor Muzeum Historii Polski – sięga okresu znacznie wcześniejszego. Już w latach 80-tych, gdy realny socjalizm w Polsce chylił się ku upadkowi, istniały w Polsce środowiska z jednej strony przekonane, że socjalizmu nie da się reformować i należy go zastąpić kapitalizmem, ale z drugiej strony, uznające już wtedy, że potencjał „Solidarności” jako ruchu politycznego się wyczerpał i konieczne jest budowanie nowych struktur.

Po 1989 środowiska polskich konserwatystów – niewielkie, rozproszone i nie zawsze wprost samodefiniujące się jako konserwatyści – stanęły przed kilkoma kluczowymi wyborami, przed koniecznością zredefiniowania swojej pozycji wobec nowej rzeczywistości. Wbrew pozorom, pytanie „Co konserwować?” nie było wcale pytaniem w owym czasie kluczowym, po pierwsze dlatego, że – jak zauważył Paweł Rojek z krakowskich „Pressji”- konserwatyzm po komunizmie miał charakter szczególny, bo nie bardzo było co konserwować, ale również, na co zwrócił uwagę Dariusz Karłowicz, punktem wyjścia dla środowiska określanego nieraz jako „warszawskich konserwatystów”, nie było wcale pytanie „Jaki konserwatyzm?” ale „Jaka nowoczesność?”.

Dość szybko okazało się bowiem, że polska nowoczesność lat 90-tych nie okazała się rzeczywistością nowego, suwerennego i niejako zaprojektowanego od podstaw państwa, ale transformacją komunizmu, jego przekształceniem, przepoczwarceniem. Jak zauważył Paweł Soloch z Instytutu Sobieskiego, trudność w mówieniu o początkach III RP w porównaniu chociażby do sytuacji Polski po 1918 polega na tym, że po 1989 roku, Polacy, nie zdobyli żadnego nowego państwa, ale odziedziczyli istniejące struktury. Trudno mówić też w przypadku III RP o jej jednoznacznym momencie założycielskim. Chociaż w pamięci zbiorowej funkcjonuje mit Okrągłego Stołu jako symbolu suwerennej decyzji o rozpoczęciu pokojowych przemian, to – wbrew temu mitowi – należy pamiętać o tym że impuls, który spowodował zmiany w Polsce, był impulsem zewnętrznym wynikającym z przemian i procesów geopolitycznych, Polska była ich uczestnikiem, ale z pewnością nie była ich jedynym podmiotem. Można z tego wręcz wysnuć wniosek, że opowieść o samodzielnym obaleniu komunizmu w Polsce należy również potraktować jako jeden z mitów założycielskich III RP –

komunizm w Polsce skończył się, ale nie został obalony, decyzja o przemianie ustrojowej w Polsce nie była bowiem suwerenną i samodzielną decyzją Polaków.

Początek transformacji po 1989 roku był obarczony również innymi grzechami, których skutki odczuwamy do dziś. Brak realnej debaty, dialogu wszystkich warstw społecznych odnośnie kształtu państwa, w które miał przekształcić się PRL, spowodował, że Polacy nie mieli wtedy – i po dziś dzień nie mają – poczucia, że to państwo zostało zaprojektowane wspólnie. Po 1989 w słynnej serii telewizyjnych reklamówek aktorzy i intelektualiści przekonywali nas wprawdzie, że jesteśmy wszyscy we własnym domu, ale bardzo niewielka część społeczeństwa miała i ma poczucie że są tego domu architektami i budowniczymi. Wspólnota polityczna została też realnie pozbawiona momentu konstruującego tę wspólnotę, jak zauważył Dariusz Karłowicz, decyzje z początku lat 90-tych o chociażby zawieszeniu dyskusji o lustracji spowodowały, że do dziś żyjemy w państwie, którego obywatele nie są w stanie porozumieć się w tak podstawowych sprawach jak to, kto jest zdrajcą, a kto bohaterem.

Dla tak przekształconego państwa nie wyznaczono nigdy długoterminowych celów, długofalowej wizji. Jak przypomniał Jan Filip Staniłko z Instytutu Sobieskiego, do opisywania przemian w Polsce początkowo używano nawet terminu „przejście” (*transition*), ale zastąpiono je słowem „transformacja” po krótkim czasie, gdy było wiadomo już że dla III RP nie ma wyznaczonych żadnych celów i w związku z tym nie bardzo wiadomo do czego się przechodzi. Jak zauważył Paweł Soloch, poza ogólnymi celami ucieczki ze Wschodu i integracji z Zachodem nie mieliśmy nigdy w Polsce rzetelnej dyskusji o tym, jakie nasze państwo miało być i jakie mogły być jego

długoterminowe zadania, dlatego dziś, gdy obydwie te ogólne cele zostały w większym lub mniejszym stopniu zrealizowane, żyjemy w państwie pozbawionym wizji, państwie, co do którego nie mamy nawet pewności, do czego to państwo służy, po co jest potrzebne.

Ponieważ o budowie państwa w odniesieniu do III RP zaczęto mówić bardzo późno (jak zauważył Marek Cichocki, można wręcz mówić o pokoleniowym doświadczeniu nieobecności państwa), a instytucje państwowe, niezdolne do wyznaczania wizji celów, nie były w stanie dać odpowiedzi o przyszły kształt państwa i o pożądaną formę nowoczesności, środowiska polskich konserwatystów zaczęły poszukiwać tych odpowiedzi samodzielnie. Jednym z ważnych miejsc takich poszukiwań był powstały w 1996 roku Warszawski Klub Krytyki Politycznej, w którym rozpoczęła się intelektualna przygoda wielu osób, dziś nierzadko sytuujących się na przeciwległych krańcach politycznego sporu. Dla konserwatystów wywodzących się z tego środowiska, dość szybko stało się oczywiste, że nowoczesność Polski musi być nowoczesnością wspólnoty, a zagrożeniem, jak przypominał Dariusz Karłowicz, jest państwo „zimne”, państwo świadomie rezygnujące z elementów wspólnotowych, tożsamościowych. Istnieje bowiem w tradycji liberalnej myśl, w Polsce również obecna, zgodnie z którą wspólnotowa tożsamość – zwłaszcza ta oparta na wspólnej historii, wspólnej pamięci – jest przeszkodą dla modernizacji, dla nowoczesności, symbolem tej myśli w latach 90-tych było chociażby hasło „Wybierzmy przyszłość” Aleksandra Kwaśniewskiego. Wybierzmy przyszłość – to znaczy zapomnijmy o przeszłości, potraktujmy ją jako coś nieistotnego, nie zajmujmy się nią. Dla konserwatystów od początku było czymś oczywistym, że taka postawa jest ślepą uliczką, bo wspólnota pozbawiona pamięci jest wspólnotą martwą.

Jednym z impulsów, które wyzwoliły w polskiej debacie potrzebę zmiany, obietnicę zmiany, była afera Rywina. To wtedy, jak przypomniał Jan Ołdakowski, Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, na dobre narodziła się świadomość konieczności tworzenia polityki historycznej. To już po aferze Rywina powstały takie instytucje jak Muzeum Powstania Warszawskiego, warszawskie z nazwy, a ogólnopolskie z sensu, integrujące wspólnotę poprzez społeczny wymiar recepcji historii. To po aferze Rywina, okrętem flagowym Instytutu Pamięci Narodowej okazało się, na co zwrócił uwagę Antoni Dudek, Biuro Edukacji Narodowej, kształtujące świadomość historyczną znacznej grupy Polaków w pierwszej dekadzie XXI wieku. Wszystkie te instytucje mają na celu przywrócenie Polakom dumy z własnej historii, zbudowanie wspólnoty politycznej poprzez – słowami Dariusza Gawina – zaoferowanie obywatelom symboli, mitów i rytuałów. Odpowiedzią na chłodny i wycofany projekt państwowy, nie pozwalający potraktować państwa jako wspólny dom, powinna być komunitariańska, wspólnotowa korekta demokracji liberalnej, i sposobem na tę korektę są właśnie instytucje.

Pierwsza dekada XXI wieku była w Polsce czasem, w którym – jak się wydawało – pojawiła się nadzieja na trwałą zmianę, na wzmocnienie wspólnoty, na uczynienie polskiego państwa bardziej świadomym samego siebie, na „ocieplenie” go poprzez odwołanie do wspólnej tożsamości. Ale potem przyszedł 10 kwietnia 2010, oznaczając – jak podkreślił Dariusz Karłowicz – nie tylko indywidualny dramat rodzin i przyjaciół tych, którzy zginęli, ale również koniec pewnego świata i pewnych instytucji. Dlatego pytanie „Co dalej po Smoleńsku” jest dla konserwatystów pytaniem fundamentalnym, nie tylko dlatego że z takim trudem, latami budowany przez nich świat się skończył, ale również dlatego, że być może do tego poprzedniego świata powrócić się

nie da, bo wyzwania, przed którymi stanęliśmy – jako społeczeństwo, i jako państwo, są już zupełnie inne. Katastrofa smoleńska, jak zauważył Mateusz Matyszkowicz, była momentem erozji i eksplozji, z jednej strony oddaliła nas od państwa, które obecnie istnieje, ale z drugiej strony do jeszcze głębszej refleksji nad samą koncepcją państwa i jego legitymizacji. Pytania „Jakie państwo?”, „Jaka wspólnota?”, „Jaki konserwatyzm?”, bo 10 kwietnia nie uległy zawieszeniu – przeciwnie, być może znalezienie na nie odpowiedzi stało się ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

Odpowiedzią z pewnością nie może być – i to odróżnia środowisko Tomasza Merty, jego przyjaciół i następców, od części prawicowych adwersarzy tego środowiska – konserwatyzm reaktywny, konserwatyzm, który jest zawsze „anty”, który definiuje się zawsze w kontrze do jakiegoś wroga, nawet jeżeli ci wrogowie z czasem się zmieniają. Jak zauważył Tomasz Stefanek z Teologii Politycznej, konserwatyzmu nie można sprowadzać do reakcji, do resentymentu, bo to go zubaża. Nie może to być konserwatyzm, którego celem jest wyłącznie pokonanie politycznego przeciwnika, zmianę władzy lub jej obalenie. Ale jednocześnie nie może to być konserwatyzm „kanapowy”, zamknięty w salkach bibliotek i uniwersytetów, nie może być nim też tradycjonalizm, charakteryzujący się tym, co Gustaw Herling-Grudziński określił kiedyś jako „czar wawelski, czyli mediumiczne zapatrzenie się w dawną świetność, w groby królewskie, w wypłowiałe pamiątki narodowe”.

Nie jest też odpowiedzią sprowadzanie konserwatyzmu do zwykłych, partyjnych sporów. Konserwatysta nie pożąda bowiem władzy dla jej samej, udział w sprawowaniu rządów traktuje jako narzędzie do budowania trwałych instytucji państwa, a nigdy jako cel sam w sobie.

Dlatego udział w rozgrywkach partyjnych nie jest ulubionym zajęciem konserwatysty, nawet jeśli rozumie potrzebę zabiegania o głosy wyborców, budowania koalicji, tworzenia struktur partyjnych, to traktuje to jako zajęcia drugorzędne, zawsze jako środek, nigdy jako cel. Konserwatysta nie identyfikuje się z polityką która definiuje sama siebie jako sztuka zdobycia i utrzymania władzy, konserwatywna wizja sięga bowiem o wiele dalej niż perspektywa kolejnych kadencji, konserwatysta chce tworzyć instytucje tak trwałe, aby nie był w stanie zdmuchnąć ich chwilowy kaprys wyborców wrzucających głosy do urn w dniu kolejnego głosowania.

Konserwatyzm środowiska Tomasza Merty był zawsze, i pozostaje nadal konserwatywnym, nowoczesnym, skupiającym ludzi, którzy rozumieją, że ich zadaniem jest budować, a nie niszczyć. Celem tego środowiska nie jest obalenie liberalnego ustroju, ale raczej, zmianę struktur demokratycznego i liberalnego państwa poprzez dodanie do nich kilku najważniejszych rys, które podczas konferencji wymienił Dariusz Karłowicz. Silnego nacisku na kwestię pamięci jako źródła tożsamości, działając jednocześnie na rzecz nowoczesności, a nie tradycjonalizmu. Budowy wspólnoty politycznej opartej na sprawiedliwości. Twórczego czerpania z tego, co najlepsze w dziedzictwie „Solidarności” będącemu jednym z ostatnim elementów żywej tradycji republikańskiej, w przekonaniu, że tylko zachowanie solidarnych odruchów może pozwolić na przeciwstawienie się chłodowi instytucji państwa. I wreszcie przekonania, że nowoczesny konserwatyzm, nowoczesny republikanizm różni się od tradycjonalizmu czy liberalizmu referencją transcendentalną, czyli odniesieniem do Boga, do chrześcijańskiej tradycji, przekonanie, że polski model nowoczesności nie może prowadzić przez sekularyzację, że istnieje silnie zakorzeniony w polskiej tradycji, trwałe łącznik między nowoczesnością a chrześcijaństwem.

A jednocześnie, jak podkreślił Piotr Dardziński, Szef Gabinetu Politycznego Ministra Sprawiedliwości, konserwatyzm Tomasza Merty i jego środowiska jest konserwatyzmem bez złudzeń, konserwatyzmem sceptycznym, konserwatyzmem, który rozumie, że meta-polityczne rozważania nie dają się łatwo przenieść do rzeczywistości stricte politycznej, do ministerialnych gabinetów. Dlatego konserwatyści muszą dziś precyzyjnie odpowiedzieć sobie na pytania, co dokładnie ma być celem ich działań, co ma być wymiernym efektem projektu konserwatywnego, co realnie w polityce polskiej może i powinno zrobić dziś środowisko konserwatywne? Warto zwrócić uwagę na słowa Wojciecha Przybylskiego („Res Publica Nowa”), który podczas konferencji zarzucił środowisku konserwatywnemu, że to środowisko tworzy idee, ale zapętla się w dyskusjach, tworzy idee, ale te idee nie mają konsekwencji, nie zachęcają do szerszej dyskusji i w tym sensie nie są państwowotwórcze. Dyskurs konserwatywny nie może być jedynie teoretyzowaniem, ale musi wynikać z realnej chęci budowania i naprawiania państwa, konserwatyści – idąc za przykładem Tomasza Merty – powinni częściej angażować się w realną pracę państwową np. poprzez uczestnictwo w tworzeniu instytucji państwa. Jak zauważył Piotr Górski („Res Publica Nowa”) najmłodsze pokolenie, nie odnajdując się w politycznym sporze, wybiera odejście od polityki, co dla konserwatysty jest rozwiązaniem najgorszym. Czy nowoczesny konserwatyzm może przywrócić kolejnemu pokoleniu wiarę w sens tego, co polityczne?

W latach 90-tych, jak przypomniał Piotr Kieżun („Kultura Liberalna”) konserwatyści potrafili stawiać ważne pytania, dziś ta umiejętność rozpalania debaty publicznej wydaje się nieco słabnąć. Czy dzięki myśli konserwatywnej realnie rozwija się życie w Polsce? – to pytanie, postawione przez Wojciecha Przybylskiego, jest jednocześnie zadaniem

do wykonania. „Rozmawialiśmy dziś o przeszłości i przyszłości, a prawie w ogóle nie rozmawialiśmy o teraźniejszości” – zauważył w podsumowaniu konferencji Dariusz Karłowicz. Dlatego konferencja „Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie”, będąc pewnego rodzaju kłamrą, pewnego rodzaju podsumowaniem, powinna być jednocześnie początkiem czegoś nowego, wezwaniem do dalszej pracy. Jakie efekty ta praca przyniesie – pokaże czas.

Przemysław Pięta

Obejrzyj nagrania i zdjęcia z konferencji, przeczytaj relację Michała Dorociaka